Ner 11. Kraków, dnia 1go Czerwca 1874. Rok VI.

# WŁOŚCIANIN.

## Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

### OJCZYZNA.

Święta miłości kochanéj Ojczyzny,
Czują Cię tylko umysły poczciwe.
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe!
*Ignacy Krasicki.*

Święte to słowo Ojczyzna brzmi mile w uszach każdego człowieka. Żołnierz, gdy wychodzi w pole walki, słyszy od swego wodza, że idzie bronić ojczyzny, obywatel zasiadający na ławach sejmowych mówi, że poświęca swoje zdolności na usługi ojczyzny, kupiec i przemysłowiec krzątający się około swych spekulacyjnych interesów, dowodzi śmiało, że zyski nabyte choćby na obcéj ziemi, czerpie dla swéj ojczyzny, wieśniak nie wtajemniczony w sprawy państwowe, polityczne, uprawia spokojnie zagon i przypomina synowi, ażeby kochał swą rolę, bo ona będzie jego ojczyzną po jego śmierci, cudzoziemiec wreszcie wyraża się: gdzie dobrze, tam ojczyzna — słowem każdy człowiek rozprawia o ojczyźnie, ale nie każdy ma dobre o niéj pojęcie.

Znajomość atoli ojczyzny, jéj losu i dziejów, obowiązki dla niéj, są dla każdego człowieka niezbędnie potrzebne.

Pomówimy więc nieco o ojczyźnie, mając na względzie Was szczególnie włościanie, którzy nie macie dobrego pojęcia o niéj, bo pod jéj pojęcie podciągacie tylko wasz kawałek roli, którą wasi ojcowie uprawiali.

Ojczyzną w najobszerniejszem znaczeniu jest cała ziemia, na któréj wszystkie narody mieszkają, rodzą się i umierają.

Ojczyzną początkowych narodów była Azya, kolebka całego rodu ludzkiego. Pierwsza gromadka ludzi po Adamie rozmnażając się z wiekami, rozchodziła się po świecie i osiedlała się w rozmaitych krajach, przybrawszy nazwę narodu. Historya wykazuje nam burzliwe dzieje narodów, ich walki o byt i panowanie, wędrówki i rozmaite koleje. Wiele zatem upłynęło wieków, nim narody obrały sobie stałe siedziby, nim się uorganizowały i nim zakwitły miasta, wsie i zamki.

Kiedy naród osiedlił się w jakim kraju, pobudował sobie stałe, trwałe i wygodne mieszkania, kiedy zwierzchnicza władza czy to w osobie króla, księcia lub w osobie wysokich dygnitarzy, nadała swemu narodowi ustawy i prawa; rozwijała się miłość ojczyzny, całego kraju, miasta, wsi i osady. Każdy pojedynczy człowiek, wchodzący w skład całego narodu, pokochał tę ziemię, którą jego ojcowie i praojcowie uprawiali, przywykł do téj miejscowości, w któréj się urodził i wychował, i nie porzucał jéj, chyba party siłą przemagającą. Stąd powstało w szczuplejszem znaczeniu pojęcie ojczyzny — bo zaczęto uważać za ojczyznę ten tylko kraj, w którym się osiedlono, a nawet w najszczuplejszem pojęciu okolice urodzenia.

Do pojęcia ojczyzny wchodzą prócz ojczyzny ziemi narodowość, język czyli mowa i piśmiennictwo czyli literatura. Narodowość jestto znamię, przez które naród jeden odróżnia się od drugiego; rozumią się tu zwyczaje i obyczaje i wszystkie właściwości odpowiedne jakiemu narodowi. Narodowość tak głęboko tkwi w sercu narodu, że go zniszczyć nie można i jak powiada uczony K. Libelt „Kto się targa na narodowość, bluźni Bogu i podnosi rokosz przeciw wyrokom Jego“ zadaje gwałt narodowi.“

Narodowość jestto serce, a język jestto krew narodu. „Wytocz z człowieka krew, a u-

biegnie i życie jego — wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu“ tak pisze K. Libelt.

Przypatrzmy się bliżéj téj świętéj prawdzie. Naród żyjący od założenia swego państwa, przywiązał się tak mocno do swego kraju, wyrobił w sobie pewny odrębny charakter, jego zwyczaje i obyczaje stały mu się tak właściwemi, pokochał swoje dawne dzieje, chwała i sława jego ojców tak ujęły jego duszę, że gdyby mu kazano pozbyć się naraz tych jego pamiątek stanowiących jego suknię ciała i duszy, znaczyłoby to tyle, aby mu wybudowano stos i spalono żywcem. A tu cóż innego dzieje się w naszych utrapionych czasach? Czyż dwa nasze pobratymcze narody nie rzucają się na naszych braci bezbronnych, czyż nie dążą do tego, aby słabym na ciele wydrzeć dwa największe skarby, te dary nieba: religię i narodowość?! Ale biada im! pierwéj mogą na swych gruzach potęgi znaleść grób i pod ciosami od własnéj broni wyjęknąć: „Próżne są ich zachody, bo co boskie, człowiek zniszczyć nie zdolny!“

Zwyczaje i obyczaje charakteryzują ducha i usposobienie narodu. Gdybyśmy przeszli cały okrąg ziemski, nie usłyszelibyśmy takich wesołych piosenek, smętnych a porywających duszę dumek, jakie rozlegaja się między polskim ludem. Wesoły krakowiak, ochoczy mazurek i skoczna kołomyjka, przemawia za żywem, swobodnem usposobieniem naszego polskiego narodu. Gościnny Polak, interesowny Niemiec, ambitny Francuz, przedsiębiorczy a zimny Anglik, nie zmieni swego sposobu myślenia, nie stanie się innym pod względem charakteru, bo te przymioty stanowią jego naturę duszy.

Każdy naród ma swój właściwy, odrębny język, który go odróżnia od innych języków narodowych. Język ten z wiekiem kształci się i doskonali, ulega przemianie, staje się piękniejszym, bogatszym w słowa i formy. Polak szczyci się mową polską, Niemiec niemiecką, Francuz francuską — a hańba temu, kto z lekceważeniem pogardza swym ojczystym językiem, którego jego matka w pacierzu go nauczyła. Mniéj smutną jest rzeczą, jeżeli polski żołnierz w naszych czasach, służąc w wojsku obcéj narodowości np. w wojsku austrjackiem, zapomina swéj ojczystéj mowy — i gdy wróci do kraju, popisuje się w gromadzie swoją uczonością i szwargocze po niemiecku — mniéj mówimy zasługuje taki żołnierz — urlopnik polski na naganę, niżeli ten człowiek, który wróciwszy z za granicy np. z Paryża, wstydzi się polskiéj mowy, gani ojczyste obyczaje i urządzenia i wciąż mówi: „u nas w Paryżu lepiéj, niż w téj głupiéj Polsce.“ Takiego urlopnika można choć trochę usprawiedliwić, bo on nie ma wykształcenia, nie uczył się w szkołach, nie mógł wyrobić w sobie poczucia do obowiązków narodowych; a że zwiedził kilka miast, słyszał na każdym kroku mowę niemiecką, więc téż jak owa papuga nauczył się kilkunastu wyrazów i myśli, że mądry, uczony; ale takiego polskiego paniczyka, któremu się uczyć nie chciało, który mając wyładowane kieszenie ojcowskiemi pieniądzmi, pojechał za granicę na rozrywkę, czeka wielka odpowiedzialność przed Bogiem i narodem, że wypiera się swojéj narodowości, obyczajów i zwyczajów — staje się podobnym do dzikiéj gałązki na owocowym drzewie, która nietylko że nie wydaje owoców, ale pozbawia inne gałęzie soków pożywnych.

Węzłem czyli ogniwem łączącem narodowość i język, jest literatura czyli piśmiennictwo. Literaturą w najogólniejszem znaczeniu, nazywamy zbiór utworów piśmiennych jakiego narodu. Każdy naród ma swoją literaturę, a zatem literatura polska jestto zbiór utworów narodu polskiego. Literatura przedstawia nam wzrost i kształcenie się ducha jakiego narodu, jego oświatę i utwory pisarzów i poetów. Chcąc więc poznać i pokochać swój naród, trzeba rozpatrzyć się w jego literaturze, trzeba nauczyć się jego dziejów, poznać obyczaje, jego myśli minione i żyjące.

Zewnętrznemi częściami ojczyzny, czyli ciałem, jest ziemia, lud i prawo, zaś narodowość, język i piśmiennictwo są duchowemi częściami ojczyzny. Oprócz tego są jeszcze części żywotne, przez które objawia się życie ojczyzny, a temi są: byt polityczny narodu, którego widomym znakiem jest państwo, religia, którą nam Kościół pokazuje, i wreszcie do części żywotnych ojczyzny należy posłannictwo, jakie sam Bóg narodowi każdemu przeznaczył. To posłannictwo, zwane także missyą, jestto myśl wyższa, czyli idea, którą naród dla własnego i całéj ludzkości dobra ma przeprowadzić i w czyn zamienić.

Bóg w odwiecznéj swéj mądrości przeznaczył każdemu narodowi cel jego życia, do którego ma dążyć, by spełnił swoje posłannictwo. Lecz jakiż może to być cel tego życia? Zapewne Pan Bóg nie przeznaczył ludzi, aby tu na ziemi czynili piekło, lecz aby starali się

przyczyniali się do chwały Boga i w końcu osiągnęli królestwo niebieskie.

Każdy zatem człowiek powinien przyczyniać się do rozkrzewienia dobrego, powinien pracować nad ugruntowaniem powszechnéj zgody i jedności. To zaś uczyni, jeżeli będzie starał się poznać zalety i piętno swéj ojczyzny, jeżéli będzie się starał zbadać wady swego narodu, aby ich unikać, jeżeli będzie kochał swój ojczysty kraj, czytał jego upłynione świetne dzieje, bohaterskie czyny i poświęcenie i szanował religię i obyczaje swoich przodków.

Jakże atoli dalekimi jesteśmy od prawdziwéj miłości ojczyzny, jakże błędnie pojmujemy obowiązki dla niéj?! Jedni sądzą, że gorącemi mowami i przechwałkami zjednają sobie u narodu mir i przekonanie, że są gorliwymi patriotami, a skrycie w duszy brudne i własne cele mają na oku, drudzy w oczy wypierają się postępowaniem swojem polskiéj narodowości, inni wreszcie nawet w ciemnocie serca nie wiedzą, że są Polakami, dlatego w ważnych okolicznościach w sprawie powszechnéj zachowują się biernie lub występują czynnie, ale ze szkodą ogólną. Ci ostatni może najmniéj są winni zbrodni przed Bogiem i narodem, ci ostatni może mają dobre serce, a jeżeli czynią złe, to z nieświadomości, ale o pierwszych można powiedzieć z Libeltem: Oto jestem duchem z obcego ducha, kością z kości przodków moich, przydatną, aby obcy rzucał nią, jak się rzucają kostki na losy.“

Ostatni za podaniem ręki braterskiej, za podaniem im w prawicę pochodni oświaty ludowéj, przejrzą światłem boskiem, narodowem, jak przejrzał lud poddany pogański Mieczysława polskiego i utworzą falangę żołnierzy, jak waleczni Grecy pod Termopylami, będą bronić téj wielkiéj idei narodowej, nadadzą życie posłannictwu naszemu i powiedzą: „jestem nietylko ciałem z ciała ojczyzny mojéj, nietylko duchem z jéj ducha, ale oraz jestem żywotem z jéj żywota.“ *Janek z Radłowa.*

# Szczegóły ziemi naszéj.

## Dolina Kościeliska.

Droga z Nowego Targu do Zakopanego i Kościelisk, miejsc znanych z hamerni i swéj pięknéj okolicy, przerzyna ciągłe i nieprzerwane równiny. Wieś zwana Czarny Dunajec, położona nad rzeką tegoż imienia, zachwyca swem ślicznem położeniem. Od niéj widok na Karpaty i na ogromną Babią Górę jest cudny. Za czarnym Dunajcem odsłania się znowu równina nieprzejrzana ciągnąca się aż do Szlązka. Mała ilość drzew, nadaje jéj postac posępną, a skąpe urodzaje zwiększają jéj nieprzyjemność. Smutny stan téj rozległéj płaszczyzny nagradza miły widok wiosek, które się tu odznaczają nader porządnem zabudowaniem; dachu słomą pokrytego nigdzie tu nie zobaczy; te są wszędzie pod deskami lub gątem, lecz to brak słomy niestety przywodzi mieszkańców do tak miłego porządku. Drzew owocowych nie ma całkiem, ich miejsce zastępują osiki, jasiony, jawory i jarzębiny, wznoszące się w mnogiéj liczbie przy domach; te choć dzikie drzewa uprzyjemniają tutejsze wiejskie osady i nadają im postać powabną i miłą; daléj prowadzi przez las gościniec na odkrytą dolinę Kościeliska, pokrytą najświeższą darnią, ocienioną do koła górami, lasami, ozdobioną tak uroczym wdziękiem, że się zdaje być najulubieńszem dziełem natury. Stąd odsłaniają się niebotyczne i skaliste Tatry, których ogromne masy przedstawiają się tutaj w tak cudownym i zachwycającym sposobie, iż zdaje się, że natura się wysiliła w ostatnim i najwyższym stopniu. — Z prawéj strony ukazuje się góra w ogromnéj masie skalistéj zupełnie kształt sowy mająca, cokolwiek daléj ze strony lewéj widzieć się daje sędziwy staruszek z brodą i inne szczegóły. — W pobliżu wioski Kościelisko, zasługują na uwagę zdumiewająco rozłożone skały, które przedstawiają widok jakiegoś w rujnach będącego miasta starożytnego, a które lud okoliczny ochrzcił Krakowem, zapewne z tego powodu, że jak Kraków mieści w sobie wiele kościołów z wieżycami, tak i tu w podobnym kształcie spostrzegamy wystrzelające skały.

## Morskie oko.

Wyszedłszy po stroméj pochyłości Tatrów do 4 lub 5000 stóp wysoko, nie widzimy nic, jak tylko nagie lub mchem pokryte skały, nasypy kamieni i niezmierne przepaście, tu i owdzie spostrzegamy prawie jak obumarłą wegietacją roślin i porozrzucane pó różnych miejscach szałase dla owiec. Wszystko tu jest w zupełnym braku życia i skazane na nieustanną potrzebę, a przecież pomimo tak szczupłego pożywienia buja zwierzę na paszy wesoło, przelatując od jednéj kępki do drugiéj, podczas gdy góral zatrudniony robieniem séra, z wypogodzonem czołem około pracy się krząta. Lecz pod innym

względem odszczególniają się Tatry licznemi jeziorami na znacznych wysokościach. Zebranie się ich tam jest w najsilniejszym związku z gatunkiem skały. Do najcelniejszych należy jezioro rybie, czyli Morskie Oko. Pierwsza nazwa pochodzi od mnóstwa pstrągów, żyjących w jego jak łza przeźroczystéj wodzie. — Druga nazwa Morskie Oko, łączy się z mnóstwem wyobrażeń ludowych, széroko rozpowszechnionych; opowiadają, że jeziora na wysokich górach leżące, są niezgłębionemi i łączą się z morzem, a dziś przy każdem znaczniejszem wezbraniu wylewając nieprzebrane wody swoje, sprawiają w tych górach częste powodzie.

Nazwa Moskie Oko nie jest właściwą jednemu jezioru ale wspólna wielu wysoko leżącem. Woda Morskiego Oka przeźroczysta, żywo przypomina powierzchnię morza adryatyckiego. Morskie Oko, które leży 4800 stóp nad powierzchnią morza, otoczone odwiecznemi skałami, jest znacznie głębokie. Głębia największa jest w stronie południowo-zachodniéj pod stromą skałą, zwaną Mnikiem i wynosi 150 stóp. Morskie Oko jest istotnie okiem ziemi naszéj ojczystéj, w którem odbija się niezmierzony błękit niebios. Woda burzy się w środku Morskiego Oka, nies okojna chce spłynąć szemrzącym strumieniem i potąd swawoli, aż się wydobędzie ze swych brzegów i połączy z nurtami szybkiego Dunajca, aby płynęła sporym strumieniem aż ku wiosce Maniowy, gdzie ją Dunajec do swego koryta przyjąwszy, do królowéj rzek naszych do Wisły prowadzi.

## Do Ludu.

Z miłością w sercu przed Tobą staję,
O drogi Ludu! i witam Ciebie,
Siostrzaną rękę Tobie podaję,
O nie odtrącajże jéj od siebie!

Kilka kwiateczków, które z czułością
Pielęgnowałem na serca niwie,
Niechaj się stanie Twoją własnością
I w sercu Twoim przyjmie szczęśliwie.

Wiara — ten kwiatek cudny, uroczy,
Nadziemskiéj woni — skarb ten prawdziwy
Niechaj Cię światłem swoim otoczy,
Przy niéj trwaj Ludu — będziesz szczęśliwy!

O! bo bez wiary to smutne życie,
Gorszka niedola na tym padole,
Bo któż łzy otrze płynące skrycie?
Kto ulży serca palące bole?

Wiara to w każdéj życia kolei,
Oświeca umysł, drogę wskazuje,
Rozpędza smutki blaskiem nadziei
I do bram nieba wejście toruje.

Takiej to wiary o drogi Ludu
Nie dajże sobie zdradnie wydzierać,
Dla jéj obrony nie żałuj trudu,
W niej żyć postanów — i z nią umierać.

*W. z Przemyśla.*

## MODLITWA
### do Najświętszéj Panny za Ojczyznę.

Na niebiosach święta Pani
W gwiazdzistéj koronie,
Do Ciebie wierni poddani
Wyciągamy dłonie.

O Maryo litościwa,
Ratuj nas na wieki!
A niech Polska nieszczęśliwa
Dozna Twéj opieki.

Wszak Ty jesteś Jéj jedyną
Królową i Panią,
Więc wszechmocną Twą przyczyną
Błagaj Boga za Nią.

Niech już skruszy raz Jéj pęta,
Niechaj wolna wstanie;
O Królowo nasza święta!
Wysłuchaj błaganie!

*W. z Przemyśla.*

## Dalsza pogadanka.

Lubo w numerze 7. „Włościanina“, pisma dla ludu, z prasy tutejszéj dla Was udzielanego, oświadczyłem: że o gospodarstwach braci Krakowianach nic napisać nie mogę, bo gospodarstw w krakowskiej okolicy nie znam; jednakowoż, aby i o Waszem krzątaniu się w roli coś przecie napisać, przybyłem umyślnie w tutejsze okolice na kilka tygodni, a rozpoznawszy poniekąd Wasze zwyczaje i pracę około roli, jak również i innych zatrudnieniach gospodarskich i przemysłach przedsiębranych; pragnę spostrzeżone błędy w wyjaśnieniu określić. — Wprawdzie w numerze 8. „Włościanina“ przyrzekłem napisać o sprzęcie zboża tanim kosztem, jednakowoż wypada mi wprzód przystąpić do określenia gospodarstw w okolicy krakowskiej i Bochni położonych, gdyż o sprzęcie zboża w właściwym czasie pouczę. — Nie będę Wam opowiadał w których wsiach przeglądałem gospodarstwa tutejsze, abym Was nie pogniewał na siebie, bo prawdziwie jestem przyjacielem Waszym, jednak rzetelną prawdę napiszę, gdyż w téj tylko życie moje prowadzę. — Częstokroć ludzie nie lubią słuchać prawdy i jeszcze za

prawdę się gniewają, lecz mojem zadaniem jest koniecznem, aby Was z błędu na drogę pracy umiejętnej i uczciwej wyprowadzić. — W tem to celu udałem się do wsi, któréj nazwiska nie wymieniam i zacząłem przeglądać gospodarstwa, niby z okazyi przejazdu jako podróżny wędrowiec, i gapiłem się nad wszystkiem, aby poznać zwyczaje, obyczaje i pracę Waszą, przeto udałem się w pole, by zbierać różne ziela na lekarstwo, o czem późniéj i o tem dla Waszego użytku pogadamy — łażąc po miedzach, rowach i ugorach, spotykam nareszcie zagony wązkie jakby sznury do obszycia ubrania świątecznego; pokiwałem głową drapiąc się po łysinie dosyć już staréj i zastanowiłem się nad uprawą ziemi, myśląc: toć i tu ludziska nie umieją uprawiać roli i pomiarkowałem że nie myślą o dobréj uprawie, tylko głowa ich zajęta jarmarkami, odpustami bez myśli pobożnéj, „aby w czasie kazania wyspać się i wydrzymać“ o zarobkowaniu wynajęciu koni żydom na jarmarki, aby stać się sługą żydowskim, o tem to zgubnym zarobku myślą i marzą, przez co konie, zaprzęgę i czas bez rachunku marnujecie, a o dobréj uprawie ziemi żal się Boże — „nie do wszystkich braci głos mój podnoszę, bo przecie nie wszyscy wdają się z żydowskiem plemieniem“; przecie „chrześcijanin sługą żyda być nie może i kupować od niego nic nie powinien.“ Wiadomo, że ziemia wielkie bogactwa w sobie ukrywa, tylko potrzeba myśleć jak w tej ziemi grzebać i pracować, aby się dostać do skarbów ukrytych? Tę wiadomość niezawodnie posiadacie, że srebro i złoto kopie się w ziemi i ciężko potrzeba pracować, zanim ludzie je wynajdą, jednak mimo ciężkiéj pracy sowite wynagrodzenie nastąpi, a nie kopiąc i nie grzebiąc w ziemi, złoto i srebro samo się na wierzch nie pokaże; tak też i dobra uprawa roli wyda z siebie ziarno obfite, które pocieszy pracowitego rolnika. — A zatem bracia moi, nie uprawia się tak ziemia jak wy tu robicie. — Jeżeli wasze role znajdują się na równinach bez żadnego spadku i deszcze wiosenne, często bruzdy zalewają, jak również i te wasze wązkie zagonki, które z własnéj winy zalane być muszą — przecie gospodarzu zastanów się i sztuknij się w głowę ale mocno, abyś poczuł, że woda gdy zatrzyma się w bruzdach, to te wązkie zagonki natychmiast przemoczy i zboże wymięknie, bo są wązkie i płytko wyorane. — Wy utrzymujecie, że na nizinie zagony tylko wązkie zboże wydać mogą — bardzo się mylicie — i w błędzie niedoświadczenia wzrastacie. — Teraz zapytuję Was, dlaczego w polach wzgórzystych przy znacznych spadkach takież same zagonki wyorujecie? jak to robią i w Bochni w polach mocno wzgórzystych. — Na to odpowiecie podług dawnego głupiego zwyczaju: dziadowie, pradziadowie i ojcowie nasi tak robili po naszemu i dobrze im się działo. — Nie moi kochani, to się bardzo mylicie — dawniéj za naszych dziadów mała była ludność, ziemia tania, utrzymanie życia tak samo, podatki były małe, ubiór dziadów i ojców Waszych nic nie kosztował, bo wszystko z własnego płótna i sukna odzienia dla siebie robili. Dziś jakaś moda, głowy Wasze pokręciła i cygarka w głowach Waszych kręcą, a tego przodkowie nie znali. A gdy się tylko grosz krwawo zapracowany dostanie do ręki, to myślisz jak go zmarnować i daléj pędem na targ lub na jarmark do miasta, aby go co prędzéj pozbyć i wynajdujesz potrzebę by kupić ale od żyda na spódnicę z kwiatami jakiego cycu lub perkalu, bez gorsetu się nie obejdzie, a przecie coś na głowę, trzewiki z wysokiemi obcasami, bo w Krakowie takie noszą. Gospodarz młody i parobczak — ba — a cóż to — przecie i my ludzie — a więc kupują świecące piórka, guziki z błyskotkami, buty niby jak kanonickie do suwaksu, kamizela jasna, spodnie perkalowe, fajeczka bezpotrzebna, a bez cygarka i papierosa ani się ruszaj z miejsca — i to wszystko kupuje się od żyda, nieprzyjaciela, bo jak nie wystarczy grajcarów to poczeka „ale zato obedrze.“ Tego wszystkiego nasi przodkowie nierobili i dlatego niczego im nie brakowało, chociaż ladajak w roli grzebali. A teraz bracia Galicyanie i Rusini, inne czasy, podatki wysokie, ludności dużo przybyło, fabryk w kraju prawie żadnych, zarobek trudny, wszystko podrożało, żydzi procentami obdzierają, gotowi zedrzeć ostatnią koszulę, więc od żyda ani za grajcar nic nie kupować; a Wy na nic nie uważacie, tylko ostatni grosz do miasta wieziecie, aby się dostał w żydowskie ręce, byle się tylko ustroić i czas na próżno marnować. Pytam się Was teraz, jak Wy to w roli pracujecie? — a to pracujecie po staremu, bez żadnej myśli i uwagi, tylko aby zrobić. Przeto ta kochana ziemia źle wyrobiona nie wystarczy na Wasze zbytki i po niejakim czasie żydek chciwy przyjdzie i zabierze pracę po dziadzie, pradziadzie, jak to w wielu miejscach widzieć można. Przecie pomyślcie o dobréj pracy i pomyślcie, aby się nauczyć czytać, pisać i troszkę rachować, aby Was żydzi nie obdzierali procentami. Nie moi kochani, Polak i Rusin powinien być sprężysty

w pracy, oszczędny a nawet skąpy, pracowity i mądry, bo Najwyższy stworzył go człowiekiem na obraz i podobieństwo swoje, a więc postępować powinien w duchu pobożności, mądrości i pracy, i od żyda nieprzyjaciela zdaleka. Jak tych wszystkich warunków nie będziemy pilnować, to plugastwo żydowskie zmarnuje nas wszystkich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Co słychać w świecie?

## W sprawie wychodźtwa ludu.

W pismach naszych wiele już pisano o wędrówkach ludu, ale pisano przed rokiem — późniéj ustawała gorączka, a w ostatnim czasie zupełnie o tem zamilczano, tak jakgdyby to lud nasz nie wynosił się już za morze. Tymczasem prywatnie dowiedzieliśmy się w zeszłym tygodniu, że koleją poznańsko-gnieznieńską codziennie dziesiątki a nawet setki rodzin opuszcza strony rodzinne i podąża ku północy, aby okrętami wyjechać do — Brazylii.

Źle, że się temu nie zaradziło dotychczas; uczyniliśmy w praktyce choć jeden krok, aby przywiązać lud ten do ziemi! Nie, — tymczasem lud ten przywiązany do ziemi ojczystej, tysiącami wynosi się za morze, aby zmarnieć zdala od kraju, a publiczność szersza nasza ani o tem nie wie, co się wkoło niej dzieje.

Jest więc pewnikiem, że lud nasz tak samo jak dawniej, i dziś wynosi się z kraju rodzinnego, nie zważając na to, że tam w obczyźnie ani kazania, ani pieśni polskiej nie usłyszy. Ale o tem nikt z prowincyi nie doniósł, bo, jak nam pewien obywatel powiedział, „to zwyczajne rzeczy, na które my tam w powiecie codziennie patrzymy, a o których z gazet dowiedzieć się możecie.“

Po tych kilku uwagach podajemy artykuł z niemieckich gazet, dowodzący, jak to lud nasz wychodzi na tych wędrówkach do Brazylii. B. B. C. tak pisze:

„Manewr zaprzedawania ludzi w niewolę odbywa się na dobre, a trudnią się tem przeważnie niemieccy wędrowcy w Brazylii osiedli. Ten handel ludźmi tak szerokie przybiera rozmiary, że obowiązkiem jest rządu zapobiedz temu. Bezwstydni ajenci uwijają się ustawicznie po kraju, wyszukując ofiary, aby je wywieść do Brazylii. Koszta podróży przyjmują na siebie ajenci, i aby jak najtaniéj wyjść na tem, najgorsze miejsca w okrętach wybierają do podróży. Skoro wędrowcy przybędą do Brazylii, wtenczas sprzedają ich ajenci farmerowi (właścicielowi gospodarstwa) najwięcéj płacącemu. Cenę tę muszą wędrowcy odrobić, ponieważ atoli w Brazylii nie masz prawa broniącego osoby, więc taki niewolnik rzadko kiedy wyswobadza się z niewoli. Okropnym więc los takiego niewolnika. Ojciec, lub jeśli syn silniejszy od niego, zaprzedany jednemu farmerowi, córka jakiemu innemu, a reszta, albo gdzieindziej zaprzedana, albo też walczy z głodową śmiercią gdzie na polu. Dozorca niewolników z brzaskiem wygania ludzi jak bydło do roboty, karmi ich na polu w okropnym skwarze, wieczorem, po krwawej robocie zgania ich na nocleg. Tak przechodzi dzień za dniem, biedny niewolnik albo pada pod ciężarem pracy, albo też żyje z dnia na dzień jak bydlę, niewidziany od swoich, bo przystęp zakazany.

Przed kilku tygodniami odbił od brzegów niemieckich włoski okręt Polixeria z wędrowcami i popłynął do Brazylii. Przybiwszy do portu Rio de Janeiro, (stolica Brazylii w Ameryce) odebrał od władz nakaz opuszczenia portu i nie dozwolono mu wysadzić wędrowców na ląd, Nawrócił więc i przed kilku dniami przybył do Europy i stanął w porcie Bremen. Wędrowcy okropny przedstawiali widok. Widziałem ich przed godziną, — powiada korespondent, — było ich 116 i to sami prawie wieśniacy polscy z pod panowania pruskiego. Wynędzniali, odarci, schorzali, narzekali na przykre obchodzenie się z nimi, pieniędzy nie było, bo musieli zapłacić za podróż do Europy. Władze bremeńskie starają się w téj chwili o ich umieszczenie, aby ich uratować od śmierci. Powiadają, że ajent Charles Boernstein w Bremen znów około 70 polskich rodzin zwerbował dla Brazylii, a w czerwcu mają wyjechać z Antwerpii.“

Do tych słów tak bolesnych trudno coś dodać; straszny to obraz, malujący los naszego ludu, wywabianego w obczyznę, aby jak niestworzenie być sprzedanym na licytacyi. W czerwcu więc ma nowa nastąpić wysełka; może jeszcze czas przestrzedz tych biednych, idących w otchłań nieszczęścia i zguby!

*Ognisko.*

— **Wiedeń.** Obiega z wielką stanowczością wiadomośc o mającéj nastąpić wkrótce zmianie ministerstwa austryackiego czyli przedlitawskiego i ministerstwa wspólnego czyli austryacko-węgierskiego. Zmiana ta miałaby wypaść na niekorzyść stronnictwa centralistycznego, będącego dzisiaj u steru, a któremu głównie przypisują zeszłoroczną klęskę giełdową.

— **Peszt.** Delegacye wspólne austryacka i węgierska zajęte są obecnie roztrząśnieniem i uchwaleniem budżetu wydatków wspólnych całej monarchii austryacko-węgierskiej w r. 1875 na utrzymanie armii i marynarki wojennej, na zarząd zagranicznemi sprawami i wspólnemi finansami monarchii wraz sprawdzeniem rachunków z wydatków wspólnych w latach zeszłych. — W delegacyi austryackiej zasiada 9 delegatów z Galicyi.

Delegacya austryacka wykreśliła 1,600.000 złr. przeznaczonych na kontynuowanie budowli fortecznych około Przemyśla i mimo, że minister wojny zwracał uwagę na doniosłość Przemyśla pod względem obronnym, poleciła zaniechać rozpoczętych pod Przemyślem robót fortyfikacyjnych.

— **Strassburg.** Seminaryum biskupie dla chłopców policya niedawno zamknęła.

— **Londyn.** Do Neue fr. Presse telegrafują z Londynu, gdzie cesarz Aleksander bawił, że w odpowiedzi na podanie kilkudziesięciu emigrantów polskich, proszących cesarza rosyjskiego o amnestyą, odpowiedział hr. Szuwałow, iż z wyjątkiem niektórych, poszlakowanych o zwyczajne zbrodnie, powrotowi reszty wygnańców nic nie stoi na przeszkodzie.

## Część urzędowa.

— Ustawą z dnia 17. kwietnia b. r. Wydział krajowy został upoważnionym do udzielania pożyczek powiatom (aż do wysokości 1,300.000 złr.), których ludność zagrożoną jest niedostatkiem.

— W skutek ustawy z dnia 23 kwietnia. b. r. chorzy izraelici będą odtąd przyjmowani do lwowskiego szpitalu powszechnego na równi z chorymi innych wyznań, zato legata od spadków po zamieszkałych we Lwowie izraelitach przekazywane dotąd lwowskiemu szpitalowi żydowskiemu, wpływać mają do kasy powszechnego szpitalu.

# Rozmaitości.

— **Dąbrowa** dnia 10 maja. Na dniu 30 kwietnia b. r. odbył się egzamin w szkółce ludowéj w Mędrzechowie; każdy z licznie zaproszonych gości wyniósł z sobą to przekonanie, że szkoła ta powinna być wzorem dla wszystkich innych szkółek ludowych.

Każdy wyniósł z sobą uczucie głębokiej wdzięczności dla księdza Marcelego Zarępy, który nią od lat wielu, nietylko z poświęceniem i gorliwością, ale i z żadkim talentem kieruje.

Spojrzenie każdego ucznia śmiałe i wesołe, odpowiedzi nie krępowane żadną lękliwością, świadczą o prawdziwej miłości i przywiązaniu łączącém tę dziatwę wiejską z ich przewodnikiem. Uczniowie umieli wytłumaczyć wszystkie zjawiska przyrody zwięźle i zrozumiale, historją świętą i polską opowiadali płynnie i czystą polszczyzną, deklamowali z uczuciem i prostotą, zadania arytmetyczne rozwiązywali z prawdziwą znajomością rzeczy, wiedzieli jakiego państwa są obywatelami, do jakiej należą narodowości, jakie będą ich obowiązki względem państwa, ojczyzny i gminy, której będą członkami, a tłómaczyli się własnémi a nie wyuczonemi na pamięć słowami, zkąd wnioskować należy, że wpływano na rozwinięcie ich młodocianych umysłów, a nie uczono ich mechanicznie na pamięć frazesów, którychby rozumieć nie byli w stanie.

Dodajmy, że wszystko to przeplatane pieśniami, pełnemi dla każdego Polaka uroku, odśpiewanemi czysto i harmonijnie, musiało na każdym głębokie sprawić wrażenie i w każdym wzbudzić życzenie: Oby takich szkółek i takich przewodników jak najwięcej na naszej biednej ziemi było, a wkrótce zniknęłyby wszelkie nawet ślady nienawiści i nieufności między wszystkiemi warstwami naszego społeczeństwa, i posiew ten, rzucony w bogaty i bujny grunt umysłowy naszego przyszłego wiejskiego pokolenia, wydałby obfite i wdzięczne dla kraju owoce! Dlatego też żałowaliśmy szczerze, że tak mało widzieliśmy na egzaminie tym nauczycieli szkółek ludowych, a szkoda; bo rzeczywistą odnieśliby korzyść.

Ale praca nad ludem w powiecie naszym nietylko w tym kierunku jest widoczną: rezultat wyborów do Rady powiatowej okazał, że i w starszej naszej generacyi zacierają się powoli ślady nieufności, i że nawet to pokolenie, które pamięta jeszcze czasy nienawiści i rozdarcia węzłów społecznych, zaczyna pojmować, gdzie ma szukać prawdziwych swoich przyjaciół i prawdziwej opieki. Duchowieństwo nasze, stojące przeważnie na prawdziwie polskim gruncie, na gruncie miłości chrześcijańskiej i tolerancyi, na tradycyjnem stanowisku kościoła polskiego, który w najświetniejszej swojej epoce był nietyle kościołem wojującym jak kościołem miłości i przebaczenia, nie mało przyczyniło się do tak pomyślnych rezultatów.

Ale niech nam wolno będzie wymienić nazwiska najgorliwszych pracowników na tem polu, najzasłużeńszych między zasłużonymi: prezesa Rady powiatowej Marjana Sroczyńskiego, księdza kanonika Otowskiego, księdza Zarębę, dr. Bartmana i nieodżałowanej pamięci Władysława Domaradzkiego.

— **Sposób odszukania utonionych w wodzie przedmiotów**, jest zastósowanie zwierciadła, które się trzyma nad powierzchnią wody tak, ażeby odbijające promienie światła słonecznego padały na wodę. Oświecone miejsce będzie na dnie tak jasnem, iż wszelkie przedmioty znajdujące się na niem (choćby i kilkanaście stóp głęboko) dokładnie dadzą się rozpoznać. Tym sposobem można zbadać grunt studzien, sadzawek i rzek nawet, jeżeli woda jest dość czysta, i wiatry ją zbytnie nie poruszają. Jeżeli studnia jest zacieniona, wtedy należy użyć dwóch zwierciadeł, z których jedno zwraca światło ku otworowi, a drugie pionowo w głębię wody.

— **Sadzenie buraków pomiędzy kukurudzą**, jest zwyczajnem w Bawaryi, gdzie też udają się najpomyślniej; buraki bowiem przez ocienienie przed upałami, urastają nadzwyczaj wielkie, przyczem kukurudza nie doznając żadnej przeszkody, dosięga znacznej wysokości.

— Jak niegdyś żydzi w Hiszpanii na oko tylko przyjmowali chrzest, aby tym sposobem ujść śmierci lub wypędzenia z kraju, w duchu zaś zostali wyznawcami wiary mojżeszowej, tak i Rusini na Litwie, którym Moskwa przed 35 laty gwałtem prawosławie narzuciła, nietylko pozostali w duszy unitami, ale zwykle przekazuja dzieciom swoim na śmiertelnej pościeli pamięć i cześć dla unii, a na znak tego do dziś dnia prawie wszyscy odmawiają po polsku „Ojcze nasz.“

— **Turcya.** Z Saloniki donoszą, że tamtejszy biskup bułgarski z całą ludnością swej dyecezyi przystąpił do unii z kościołem katolickim.

— W Nazarecie w Palestynie nie było dotąd wielkiego dzwonu. Otóż w Bawaryi ulano dzwon, który otrzymawszy poświęcenie przez arcybiskupa monachijskiego, przewieziono do Tryestu, a z tamtąd na okręcie do Kaffy. Ale jak go przedostać przez góry, kiedy żadnej drogi tam niema. Czterdziestu młodzieńców z Nazaretu ofiarowało się przenieść ten dzwon na ramionach swoich za pomocą nosideł. Gdy z Nazaretu spostrzeżono ich na szczycie ostatniej góry, mieszkańcy wyszli w procesyi naprzeciw i wprowadzili dar do starożytnego miasteczka, kolebki naszego Zbawiciela.

— Książe Karol Hiszpański. Król Ferdynand VII miał ze swéj żony Krystyny Neapolitańskiéj dwie córki. Dał się przez żonę namówić i zniósł ugodę (sankcyą pragmatyczną) r. 1830 i porządek następstwa tronu, aby odtąd i córki wstępowały na tron po ojcu kiedy synów niema. Skutkiem tego stracił brat jego Don Karlos (ur. 1788) prawo do tronu, lecz wcale się dobrowolnie nie zgodził na to. Kiedy umarł Ferdynand 1833 i córka jego Izabella wstąpiła na tron pod opieką matki chciwej panowania, wystąpił Don Karlos ze swym prawem i rozpoczął wojnę Karlistów, która się nieszczęśliwie dla niego skończyła. — Po śmierci jego 1855 wznowił syn jego (hrabia Montemolin) ur. 1818 jako Karlos VI. pretensye do tronu i po kilkakroć wpadał do Hiszpanii, umarł bezdzietny 1861. Teraz rości sobie prawo do tronu bratanek jego Don Karlos, książe Madrytu (ur. 1848 r. syn infanta (księcia) Jana Karola), wskutek czego powstała teraźniejsza wojna Karlistów. Don Karlos jest ożeniony od r. 1867 z księżniczką Małgorzatą Parmeńską, córką wypędzonego księcia Karola III. Z małżeństwa tego są dwie córki i syn.

— **Maść do pokrycia ran zadanych drzewom przy szczepieniu.** Stopić powoli na wolnym ogniu 450 gramów żywicy zwyczajnej, a po zamienieniu jej na syrop przezroczysty, dolać 455 gr. spirytusu winnego. Zmieszać to wszystko, wlać w butelki i starannie zakorkować.

Maść ta może być użytą w każdym czasie; nie szkodzi ani korze, ani młodemu pędowi i nie wchodzi w miejsce rozłupane. Jedna warstwa wystarczy do ochrony szczepków i pokrycia ran, zadanych młodym drzewkom; dzięki jej własności, można nawet pokonywać cięcia drzew w pośród samego lata. Wysycha szybko i tworzy cienką powłokę przylegającą, która ani rozpływa się, ani się kruszy.

— Z pod Szczerbca donoszą, że lichwiarze wzięli się teraz do nowego sposobu wyzyskiwania ludności: nie wypożyczają teraz na weksle, ale na akta notaryalne (Nie kijem to pałką). Obałamuconego chłopa sprowadzają do notaryusza, gdzie tenże zeznaje zaciągnienie pewnej sumy jako pożyczki, która w rzeczywistości wynosi zaledwo trzecią część jej wysokości. Inni znów dyktują olbrzymie procenta pod formą kary konwencyonalnej, którą następnie sądy muszą ekzekwować, pomimo że aż nazbyt jest widoczną niegodziwość tego interesu.

— Przyszła kryska na Matyska! Do Kulikowa zjechał inspektor podatkowy, który zajął się wypisywaniem z indeksów sądowych spekulantów, którzy dochodząc swych pretensyi u włościan, pozywali ich o uiszczenie długów lichwiarskich. Jeden z tych żydków Markus Lebwohl w upłynionym roku dochodził swych pretensyi w kulikowskim sądzie na przeszło 30.000 złr., a Boruch Hermelin na 20.000, a obaj płacą tylko po 10 złr. podatku zarobkowego. — Gdyby podobne śledztwa zarządzone zostały we wszystkich sądach, krocie tysięcy guldenów rząd miałby do dyspozycyi.

— W Bóbrce d. 30 b. m. była wystawa powiatowa wyrobów rolnictwa i potrzeb domowych, jako też bydła, owiec i trzody chlewnej.

— Na kolejach rosyjskich zaprowadzają obecnie wagony sypialne na sposób amerykański, w których podróżni udający się w daleką podróż, zabierają miejsca.

Widzimy wyraźnie przemianę klimatu. Gdy tegoroczna zima była u nas i wyżej na północy bardzo łagodną, to w południowej Europie panowały śnieżyce i dość silne mrozy. Przymrozki ostatnich dni kwietnia i 5. maja zniszczyły we Francyi cała roślinność; mróz dochodził tam do 5. stopni, wymarzły przeto prawie zupełnie winorośla i drzewa owocowe.

— Na Sybirze tegoroczna zima była tak łagodną, jak tego nikt niezapamiętał. Starzy ludzie twierdzą, że klimat na Syberyi zmienia się, i z każdym rokiem łagodnieje.

— Podczas gdy we Lwowie dostanie pomarańczę za 4—5 kr., to za jabłko mniejszej objętości trzeba zapłacić 10—15 kr. — Powinno to zwrócić uwagę właścicieli drzew owocowych, zwłaszcza, że na Węgrzech tego roku nie można się spodziewać żadnych owoców.

— We Lwowie płacą zboże w przecięciu: pszenicę 13 złr.; żyto $8^1/_4$ złr.; jęczmień 8 złr.; hreczkę $7^3/_4$ złr.; owies 5 złr.

— Na Węgrzech, gdzie z powodu zeszłorocznej klęski nieurodzaju panuje większa bieda, jak gdzieindziej, wybuchła obecnie ospa, w skutek czego rozpuszczono szkoły.

— W Lisku d. 5 b. m. wręczoną została przy sposobności wyboru prezesa do Rady powiatowej, nagroda 200 złr. oraz dyplom uznania włościaninowi z Leszczowatego Michałowi Dobrowolskiemu, przesłane przez Towarzystwo rolnicze za wzorowe prowadzenie poprawnego gospoparstwa. Dobrowolski przyjął ofiarowaną mu nagrodę z godnością, podziękował z serca słowami, w których wdzięczność i uznanie się mieściły, i ofiarował całe 200 złr. na założenie kasy zaliczkowej w Leszczowatem.

— **Nie będziemy robić na arędarza.** W Iwankowie gmina, złożona po większéj części z Rusinów, zebrała się 17. kwietnia i zrobiła radę w obecności posła do Rady państwa i członka tejże gminy p. Hajdamachy i uradziła co następuje:

Z powodu, że arędarz karczmy w Iwankowie różnemi zabiegami nabył na własność 60 morgów pola, a prócz tego wydzierzawia rocznie, czyli inaczej — obsiewa za lichwę do 100 morgów gruntu, a do tego używa chrześcian do roboty, i gmina ta zauważała, że arędarz tanio wyzyskuje robotników, a nadto lekceważy wszystkich goimów — oburzona gmina tem postępowaniem, umówiła tu na tem zebraniu jednomyślnie, że jeżeli członek gminy iwankowskiej pójdzie na robotę do arędarza, to w takim razie każdy z gromady coby to uczynił, poddaje się dobrowolnie karze 5. mówię pięciu kijów na żydowskiej niwie, i zapłaci 1 złr. w. a. kary za każdy dzień roboty. Jeżeliby zaś obcy robotnicy posiłkowali w robocie arędarza, to musi się każdy pierwej zameldować do urzędu gminy i wykazać paszportem.

Oprócz tego gmina iwankowska na tem zebraniu wzięła sobie za obowiązek pilnować bacznie i przestrzegać, aby we wsi nie było próżniactwa, a zarazem nakłaniać lud, aby jak najwięcéj zasilał swą pracą folwark i dwory? Mówiono przy tej sposobności: jeżeli pracować, to dla uczciwych dobrodziejów i ojców. Oby ta gmina była przykładem dla innych!

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie